

**MARTA
MALINOWSKA
KROKI
NA
STRYCHU**

© Wydawnictwo WAM, 2023
© Marta Malinowska, 2023

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculiewicz
Redakcja: Anna Pliś
Korekta: Monika Karolczuk, Maria Armatowa
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz
Skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3471-6

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: LEYKO Sp. z o.o. • Kraków
Publikację wydrukowano na papierze Artis cream 70 g vol. 2.0

Prolog

Rok 1978

Wiesław Kot jak każdego poranka wyszedł na spacer ze swoim psem. Najbardziej lubił te wczesne przechadzki, kiedy słońce dopiero wschodziło, a nowy dzień budził się do życia. Wziął głęboki oddech i rozkoszował się rześkim powietrzem, w którym czuć było wiosnę. Spacerując, rozejrzał się dokoła, ale tak jak niemal każdego ranka oprócz wiernego towarzysza Szarika dzielnie machającego ogonem nie dostrzegł żywej duszy. Wiesławowi podobała się okolica, w której mieszkał wraz z żoną i synem. Kameralne osiedle domków jednorodzinnych usytuowane w centrum miasta, a jednak z dala od ulicznego zgiełku. Pewnie za kilka czy kilkanaście lat miasto znów poszerzy swoje granice i nie będzie tu tak cicho i spokojnie jak na wsi, za którą Wiesław tęsknił, ale na razie nie miał powodu do narzekania.

Szarik jak zwykle podczas spaceru podbiegł do swojego ulubionego słupa, by oznaczyć teren. Wiesław kolejny raz spojrzał na wiszące od miesiąca ogłoszenie o zaginięciu sąsiada. Stanisław

Konieczny wyszedł ponoć do sklepu po mleko i nigdy nie wrócił do domu, jakby rozpląnął się w powietrzu. To było jakoś niedługo przed Świątami Wielkanocnymi.

– Jaka to musi być straszna tragedia dla Janinki – westchnął Wiesław. – Widzisz, Szarik – zwrócił się do czworonogiego przyjaciela – my to mamy jednak dobre życie, rodzina w komplecie i jeszcze codzienna chwila wytchnienia na spacerze.

Pies w odpowiedzi zamerdał ogonem i pociągnął swojego właściciela w kierunku zakrętu, za którym mieścił się sklep.

Wiesław posłusznie skierował swoje kroki za pupilem i serdecznie pozdrowił pracującą w ogrodzie sąsiadkę. Przez ostatnie kilka dni właśnie tam najczęściej widywał Marię.

– Pewnie w ten sposób próbuje sobie poradzić z własną traumą, której niedawno doświadczyła. A do tego wszystkiego jeszcze ten wiecznie pijany Henryk. – Wiesław znów na głos wypowiedział swoje myśli, po czym skierował wzrok na dom stojący naprzeciwko tego, w którym mieszkała Maria z mężem. W oknie dostrzegł nieznaczny ruch i falującą firankę. Z pewnością Janina rozpoczyna kolejny dzień od stania w oknie w nadziei, że Stanisław nagle wyłoni się zza zakrętu i wróci do domu, jakby nigdy nic się nie stało.

– Biedna stoi tak całymi dniami od miesiąca. – Wiesławowi zrobiło się żal kobiety. W końcu z dnia na dzień została sama z córeczką. – Ona bez męża, a córka bez ojca – westchnął. – Chodź, piesku, idziemy w stronę sklepu, to kupimy świeże bułeczki na śniadanie.

Przy sklepie Wiesław zauważył kolejne ogłoszenie o zaginięciu sąsiada. Zastanowił go fakt, że służby nic z tym nie robią.

Przecież nazwa Milicja Obywatelska do czegoś zobowiązuje i obywatele powinni być najważniejsi. Co prawda po kilku dniach od zniknięcia Stanisława funkcjonariusze chodzili po okolicy i pytali sąsiadów, czy nie zauważyli czegośkolwiek. Do Wiesława również przyszli, ale akurat nie mógł im w żaden sposób pomóc. Dopiero co wrócił z rodziną z Oleśnicy od siostry, gdzie wspólnie spędzali Wielkanoc. Krystyna, jego żona, chciała wyprawić święta w kameralnym gronie, tylko we trójkę, ale Teresa tak bardzo zapraszała i przekonywała, że nareszcie będzie więcej czasu dla rodziny, że Krysia w końcu uległa. Spakowali się i pojechali na kilka dni. Nacieszyli się sobą, odpoczęli, nawet zaczęli snuć wspólne plany na wakacje. Mogliby się trochę rozerwać i wyjechać na kilka dni nad morze albo nad jezioro. Zatrzymaliby się na polu namiotowym, w końcu to zawsze taniej niż na kwaterach. Poranki spędzaliby, wypatrując wschodu słońca, a wieczorami obserwowaliby gwiazdy. To całkiem romantyczne, tak jak Krysia lubi. A z młodym w ciągu dnia mógłby pograć w piłkę albo pływać w chłodnej wodzie i wszyscy byliby zadowoleni. Te piękne plany i marzenia niespodziewanie przyćmiła informacja o zaginięciu sąsiada, którego zresztą całą rodziną darzyli sympatią.

– Ech... te działania milicji to o kant dupy rozbić! Psiakrew! – Wiesław się zdenerwował i ostentacyjnie splunął na ziemię. – Chodź, Szarik, wracamy do domu – powiedział do psa i pociągnął go za smycz.

Kiedy szedł z powrotem tą samą trasą, Janina nadal nieruchomo stała w oknie niczym posąg. Jej twarz nie wyrażała żadnych emocji.

ROZDZIAŁ I

Patrycja

Rok 2021

Gorące promienie słońca padają na moją twarz, gdy tylko wysiadam z samochodu. Szpilki od Manolo Blahnika zapadają się lekko w topniejący asfalt. Poprawiam okulary przeciwsłoneczne i wydjmuję torebkę. Ledwo zamknęłam swoje służbowe audi, a już czuję, jak się topię w upalnym powietrzu. Dobrze, że w domu mam zamontowaną klimatyzację, za chwilę więc poczuję przyjemny chłód.

Staję przed nowym domem i podziwiam odremontowaną elewację. Piękna, niemal śnieżna biel ścian oraz granatowe okiennice. Jak najpiękniejsze wspomnienia z wakacji w greckich klimatach. Podoba mi się ten efekt. Ekipa budowlanców wykonała dobrą robotę. Nie widziałam jeszcze środka, ale czuję, że nie będę zawiedziona.

Powoli wyciągam klucz z torebki i otwieram drzwi mojego nowego domu. W powietrzu unosi się jeszcze zapach farby oraz drobinki kurzu, które wirują, podświetlone przez promienie słoneczne.

Mijam schody prowadzące na strych i udaję się do głównych pomieszczeń mieszkalnych, które otwieram dodatkowym

kluczem. Bezpieczeństwa nigdy dość! Lubię mieć wszystko pod kontrolą. Przystępując przez próg, rozpoczynam nowy rozdział w moim życiu.

Gdyby kilka miesięcy temu ktoś mi powiedział, że awansuję, w ogóle by mnie to nie zdziwiło. W końcu dążę do tego od początku. Gdyby jednak do tego dodać, że będę dyrektorem nowego oddziału FalaBanku we Wrocławiu, mieście tak bardzo oddalonym od mojego poprzedniego domu, to chyba bym nie uwierzyła. Mam ogromną satysfakcję, że moje zaangażowanie w pracę zawodową oraz całkowite poświęcenie nareszcie przynoszą efekty. Owszem, świetnie wykonywałam pracę w nowo powstałym FalaBanku, który początkowo miał działać tylko na Wybrzeżu, ale rozwijał się tak dobrze, że podjęto decyzję o kolejnych oddziałach. Mój ukochany Gdańsk idealnie wpasowywał się w idee firmy, która od początku energicznie rozwijała zagłę.

Nawet na najniższym szczeblu kariery doskonale wiedziałam, czego chcę i do czego dążę. Nie interesowała mnie praca odtąd dotąd i wypełnianie obowiązków po łebkach. Zadanie ma być wykonane na sto procent, z głową otwartą na wszelkie sugestie szefa, by doskonale realizować je krok po kroku na najwyższym poziomie. Konsekwencja i perfekcja doprowadziły mnie po drabinie sukcesu aż do tego miejsca.

Nigdy nie lubiłam miejsca, z którego pochodzę – przeklęte Mielno! Samo miasteczko ma swój urok, morze też, ale ci cholerni turyści... Co mi po spacerach plażą, skoro nie ma tam spokoju, którego oczekuję od takiego miejsca? Początkowo nie dawałam za wygraną i nie pojawiałam się tam w godzinach szczytu, kiedy tłumy biegną na plażę, by złapać promienie słońca, wraz z całym

bałaganem, jaki im towarzyszy. Ha, ha, i te rodziny truchtające z wielkimi torbami wypchanymi leżakami, parawanami, kocami i ręcznikami. Do tego obowiązkowo prowiant (jakby nie można było wytrzymać kilku godzin bez żarcia), najczęściej śmieciowe jedzenie, jak chrupki czy batoniki. Poza tym oczywiście alkohol (przecież Janusz z Grażyną przyjechali nad morze na urlop i będą korzystać ze wszystkich przyjemności, a jedną z najważniejszych jest zimne piwko na plaży pośród szumu fal). A do tego wszystkiego banda rozwrzeszczanych bachorów, które nie potrafią się zachować. Brrr! Okropne! Aż mnie ciarki przechodzą na wspomnienie pełni sezonu wakacyjnego. Nawet z samego rana lub wieczorową porą niemal potykałam się o turystów. Potrafili zrywać się w środku nocy, by zdążyć na wschód słońca na plaży, lub też siedzieli długo po zachodzie, umilając sobie czas alkoholem i głośną muzyką. Nie miałam szans zebrać myśli, aż wreszcie całkowicie odpuściłam sobie takie wycieczki.

Niestety w samym centrum tego nadmorskiego kurortu wcale nie było lepiej. W całym Mielnie czułam smród smażonej ryby oraz słyszałam wszędzie: „Gotowana kukurydza!”, „Zimne piwo!”, „Lody Bambino, takie jak dawniej!”. Jak ludzie mogą jeść takie świństwa? Czy naprawdę po to pracują cały rok, by odłożone pieniądze wydawać na trucie własnego organizmu? I jeszcze pchają te fast foody w dziecięce żołądki. Aż mi niedobrze, jak pomyślę o ociekających tłuszczem frytkach, gofrach z bitą śmietaną czy wszechobecnych lodach przygotowywanych na różne sposoby. Do tego brak jakichkolwiek zasad dotyczących ubioru. To skandaliczne! Jak można paradować środkiem miasta bez koszulki, dumnie wypinając tors, który nie dość, że obrośnięty

jest ohydnyimi włosami, to jeszcze zaraz pod nim znajduje się najczęściej ogromnych rozmiarów brzuch. A do tego niezmiennie od lat największym krzykiem mody są plastikowe klapki założone na stopy w skarpetach. Panie wcale nie są lepsze. Przemierzają nadmorskie stragany w samych biustonoszach (co z tego, że od bikini?) oraz w spódniczkach tak krótkich, że chcąc nie chcąc, eksponują wszystkim swój cellulit. Taka widokówka Mielna jest ohydna i obleśna. Poza tym jest jeszcze jeden powód, dla którego nie lubię tego miejsca. To moje miasto rodzinne, a rodzina to twór, o którym pragnę po prostu zapomnieć.

Od zawsze postępowałam inaczej i zdrowo się odżywiałam. Przecież odpowiednio zbilansowana i zdrowa dieta to podstawa długiego życia i dobrego samopoczucia. Gdybym zjadła cokolwiek z tego, czym żywią się turyści nad polskim morzem, nie byłabym w stanie nawet myśleć, a co dopiero pracować. Omijam też szerokim łukiem wszelkie używki, nienawidzę papierosów oraz alkoholu. Stępiąją umysł, a mój musi pracować na najwyższych obrotach. Jedyny nałóg, któremu jestem wierna od lat, to kofeina – i to tylko w postaci kawy. Najlepiej, gdy jest parzona ze świeżo mielonych ziaren, ale czasami pozwalam sobie także na zwykłą sypaną lub ostatecznie rozpuszczalną. A właściwie tylko wtedy, kiedy w pobliżu nie ma innej kawowej opcji. Po wypiciu aromatycznej filiżanki od razu czuję, jak dostaję kopa do działania, i mogę się zabrać do pracy, która jest dla mnie najważniejsza. Jestem zdania, że jeśli ktoś się decyduje z własnej woli na pracę w takim miejscu jak bank, powinien całkowicie oddać się pracy. Należy zapomnieć o posiadaniu rodziny, pasji lub innych zainteresowaniach. Do tego każdy pracownik banku powinien się

odpowiednio prezentować. Mężczyźni w garniturach, kobiety w idealnie skrojonych i dopasowanych garsonkach, marynarkach, ewentualnie sukienkach czy spódnicach, oczywiście zachowując odpowiednią długość. Bank to miejsce, które powinno być wzorem profesjonalizmu. Do tego też nieustannie dążę.

Po otrzymaniu propozycji objęcia nowego oddziału we Wrocławiu od razu wiedziałam, że to dla mnie szansa na dalszy rozwój. Trochę szkoda mi było mojego gustownie urządzonego apartamentu w samym centrum Gdańska – miasta, do którego uciekłam z rodzinnego Mielna tak szybko, jak to tylko było możliwe, ale niechęć do turystów, którzy niestety pojawiają się już nie tylko w sezonie i psują atmosferę tego miejsca, wygrała. W całym marnym dzieciństwie miałam tyle szczęścia, że jakaś daleka ciotka zostawiła mi w spadku swój majątek, bo innej bliższej rodziny nie miała. Dzięki temu mogłam, z niewielkim kredytem, kupić własny kąt. Z żalem postanowiłam go jednak sprzedać, by dać szansę innemu wielkiemu miastu. Wrocław daje równie wiele możliwości rozwoju co Gdańsk, a poza tym ma dodatkową zaletę – leży bardzo daleko od moich rodzinnych stron. Po znalezieniu kilku ciekawych ofert mieszkań w samym sercu Dolnego Śląska zdecydowałam się wziąć parę dni wolnego i przyjechać tu, by znaleźć swój nowy dom. Na szczęście gdziekolwiek bym zamieszkała, nie znajdę tego obleśnego tłumu, który widywałam na plaży. Zapewne będzie mi nieco brakować nadmorskiej bryzy, ale jeśli się skupię na pracy oraz nowym zespole pracowników, wszystko powinno się ułożyć.

Dom, który od tej pory będzie moim nowym miejscem na ziemi, znalazłam dość szybko. Jego niska cena w porównaniu

z innymi tego typu nieruchomościami tylko dodatkowo przyspieszyła decyzję o zakupie, więc spotkałam się z właścicielką, by jak najprędzej dopełnić wszelkich formalności i rozpocząć remont. Jej także zależało na czasie, tym bardziej że wiązała z tym miejscem dość smutne wspomnienia, a ja okazałam się jedyną tak zdesperowaną osobą, która dążyła do sprawnego załatwienia sprawy.



Kiedy po raz pierwszy rozmawiałam z właścicielką, od razu łąpałyśmy kontakt i umówiłyśmy się do notariusza. Obejrzenie domu traktowałam jedynie jako formalność, w końcu byłam zdecydowana i wiedziałam, na co się piszę, a to oznaczało całkowity remont wszystkich pomieszczeń. Niska cena dodatkowo mnie przekonała.

Agnieszka wyszła mi naprzeciwko, gdy tylko podjechałam pod bramę. Panowała niemiłosierna duchota, chociaż był ledwie początek wiosny. Przywitała mnie miło i serdecznie, pewnie dlatego, że naprawdę zależało jej, by szybko sprzedać tę nieruchomość. Agnieszka okazała się sympatyczną, choć trochę naiwną blondynką, ale kiedy zaraz po przekroczeniu progu zaproponowała mi kawę, spojrzałam na nią nieco łagodniej, choć to nie leży w mojej naturze.

Dom urządzony był w stylu lat sześćdziesiątych, no najwyżej siedemdziesiątych, lecz dla mnie to przecież żadna różnica. Nie dziwił mnie ten wystrój, kiedy się dowiedziałam, kto w nim mieszkał.

– Dom należał do mojej babci – tłumaczyła Agnieszka – ale po jej śmierci okazało się, że przepisała go na mnie.

– To dlaczego chcesz się go pozbyć? Rozumiem, że wymaga odnowienia, ale taki dom w dość dobrej lokalizacji Wrocławia to chyba niezła gratka dla tak młodej dziewczyny. – Nie mogłam pojąć, kto normalny, o zdrowych zmysłach chce sprzedać (i to naprawdę za niewielką kwotę jak na tę okolicę) tak duży dom, który poza częścią mieszkalną ma również strych.

– Chcę go sprzedać, bo ciąży na nim fatum – stwierdziła ze smutkiem.

– Fatum? – dopytałam, choć w duchu chciało mi się śmiać. Nie wierzę w takie rzeczy.

– Tak. Jak wiesz, przedtem mieszkała tu moja babcia, najpierw z mężem i córką, czyli moją mamą, a potem sama. Niestety wiosną tego roku zmarła. – Ostatnie słowa Agnieszka wypowiedziała niemal szeptem. Widać, że nadal to przeżywała. – Prawdopodobnie przedawkowała leki nasenne.

– Jak to? – Ta historia zaczynała mnie nawet interesować.

– Wzięła zbyt dużą dawkę tabletek na sen, bo od wielu lat cierpiała na bezsenność, i już się nie obudziła. Być może zwyczajnie pomyliła dawkę, nawet nie chcę myśleć, że mogłaby to zrobić świadomie.

– O, rozumiem, przykro mi, ale nadal nie pojmuję, dlaczego przez jedną śmierć, choćby i tragiczną, miałyby na tym domu ciążyć fatum.

– Babcią opiekowała się moja mama, ale ona wraz z tatą także nie żyją. – Agnieszka miała już łzy w oczach. Odwróciła się na moment w stronę okna i ukradkiem wytarła oczy, po czym

po chwilach kontynuowała: – Rodzice jechali razem na urlop, chcieli pochodzić po górach, zwiedzić Zakopane, ale... – Głos jej się łamał. – ... mama prawdopodobnie zasnęła za kierownicą i wjechała prosto w drzewo. Zginęli na miejscu.

Faktycznie historia brzmiała tragicznie, ale bez przesady. Nie widziałam związku z miejscem, w którym właśnie piję kawę. Upiłam kolejny łyk, by zebrać myśli i powiedzieć coś sensownego.

Fatum sratum – pomyślałam, ale nie wypowiedziałam tego na głos. Zamiast wewnętrznego śmiechu, który chciałby się wydostać na zewnątrz, przybrałam najbardziej zatroskaną minę, jaką tylko potrafiłam.

– Bardzo mi przykro, to musiał być dla ciebie ogromny cios. – Delikatnie dotknęłam ręki dziewczyny w geście zrozumienia.

– Tak, nasza rodzina była bardzo szczęśliwa, ale wszystko skończyło się w jednej chwili. Śmierć rodziców i babci tego samego dnia. Jakby wiedziała, co się wydarzy, i nie była w stanie dłużej żyć bez ukochanej córki i zięcia.

– No, ale miała przecież jeszcze ciebie. – Próbowałam ją trochę rozweselić i naprowadzić na konkrety, które doprowadzą do załatwienia wszystkich formalności. W końcu zależało mi na czasie.

– Tak, ale babcia знаła moje plany, które po tej całej tragedii tylko przyspieszyły moją decyzję – poinformowała.

– To znaczy? – Aż dziwne, jak ta historia mnie zaciękała.

– Zawsze chciałam wyjechać nad morze, kupić tam mały pensjonat i przyjmować gości przez cały rok. Uwielbiam Bałtyk! – Jej oczy na chwilę się rozpromieniły jak u małej dziewczynki,

która w swej dziecięcej naiwności wierzy, że marzenia zawsze się spełniają, a życie jest piękne i pełne przyjemności.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – zapytałam, zamiast ją zniechęcać. – Pochodzę znad morza i pomimo że lubię nadmorskie spacerować, to jest wiele innych rzeczy, które potrafią obrzydzić życie w tamtym rejonie Polski.

– Pewnie, że tak! Jak tylko załatwimy wszystko, co trzeba, jeśli oczywiście nadal jesteś zdecydowana, to pakuję się i jadę prosto do Gdańska! – wykrzyknęła niemal w euforycznym szale.

To dopiero los potrafi płatać nam różne figle – ja wyprowadziłam się z Gdańska do Wrocławia, a ta niewinna dziewczyna pełna pasji i marzeń właśnie do niego zmierzała, by tam zacząć wszystko od początku. Kończąc mój ulubiony napój, patrzyłam jeszcze na nią w milczeniu. Jakże była piękna w tej swojej mydlanej bańce. Ciekawe, czy ja też kiedyś taka byłam? Była ode mnie jakieś dziesięć lat młodsza, pewnie dopiero co skończyła studia i myśli, że świat stoi przed nią otworem. Ja w jej wieku już wiedziałam, czego chcę, i miałam świadomość, bolesną świadomość, że życie to nie jest bajka i trzeba mieć twardy tyłek, by odnieść w nim jakiś sukces. Cóż, w każdym razie nie życzyłam jej zła, w końcu dzięki tej słodkiej dziewczynie kupowałam wielki dom za tak niewiele i mogłam odciąć się od przeszłości.

– Mam tylko jedną prośbę odnośnie do tego domu – dodała.

– Tak?

– Możesz tu sobie wyremontować, zmienić wszystko tak, jak tylko chcesz, ale na strychu zostało jeszcze sporo rzeczy po mojej babci. Proszę, abyś tego nie wyrzucała. Teraz nie mam do tego

czasu ani głowy, ale jak tylko się zaaklimatyzuję w Gdańsku, to z pewnością wrócę po wszystko i sama uporządkuję.

– Oczywiście, nie ma sprawy, na razie wystarczy mi ta przestrzeń na dole.

– Dziękuję. Pewnie to nic takiego, kilka pamiątek po babci, jakieś zdjęcia, wspomnienia. Wiele z nich zapewne trzeba będzie wyrzucić, ale jestem dość sentymentalna i chciałabym wszystko przejrzeć.

– Dobrze, rozumiem, nie będę ruszać strychu. Zresztą zależy mi na czasie i chcę się jak najszybciej wprowadzić, więc w pierwszej kolejności zajmę się tym, co jest na parterze.



Siadam na mojej nowiutkiej sofie, wspominając tamten czas, i ze zdumieniem stwierdzam, że owszem, klimatyzacja działa, ale chyba nawet zbyt dobrze. W środku jest za zimno. Szybko podchodzę do panelu sterującego tym urządzeniem, ponieważ nigdzie nie mogę znaleźć pilota. Z niedowierzaniem dostrzegam, że jest ledwie piętnaście stopni. Natychmiast poprawiam ten błąd, a następnie idę do samochodu po bagaże. Przy aucie spotykam prawdopodobnie sąsiada z domku obok, więc kiwam mu głową na powitanie, ale widocznie jemu to nie wystarcza.

– Dzień dobry, pani kochana – zwraca się do mnie.

No tak, dziwne przywitania to domena starszych ludzi, a chyba tylko tacy mieszkają w okolicy. Cóż, przynajmniej nie będzie tu hucznych imprez, a ja w spokoju będę mogła oddać się pracy w domowym zaciszu. Okolica wydaje się całkiem przyjemna.

Wokół cisza i spokój, a jak się wyjdzie z tego labiryntu domków jednorodzinnych, to mamy niemal centrum miasta. W pobliżu zaledwie kilka małych sklepów, ogólnie nuda. A i do mojej nowej pracy nie jest daleko. Ta ostatnia myśl wywołuje u mnie uśmiech na twarzy, jakim nieświadomie obdarzam stojącego przede mną sąsiada.

– Dzień dobry – odpowiadam, mając nadzieję, że na tym się skończy, mam przecież mnóstwo rzeczy do rozpakowania.

– To pani się wprowadza do tego domu po Marysi? – dopytuje.

– Tak, to ja we własnej osobie. – Staram się być miła, choć nie pałam zbytnią sympatią do starszych osób. W ogóle nie pałam sympatią chyba do nikogo, ale to już moja sprawa.

– A nie boi się pani? Chyba słyszała pani, co się tutaj wydarzyło?

Pewnie ma na myśli tę rodzinną tragedię.

– Tak, słyszałam, ale proszę mi wierzyć, że w ogóle mi to nie przeszkadza. Lubię takie miejsca i zapewniam pana, że będę się tu świetnie czuła. A teraz, proszę wybaczyć, ale chciałabym się rozpakować, bo dopiero co przyjechałam. – Mam nadzieję, że tymi słowami go spławię.

– Tak, tak, oczywiście – przytakuje i kłania mi się nieznacznie, dotykając ręką swego kapelusza. – Tylko proszę na siebie uważać – dodaje na odchodnym. – Fatum to fatum.

– Na pewno będę – odpowiadam mu, po czym sama do siebie dorzucam: fatum sratum, i wracam do wyciągania kolejnych bagaży.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Prolog. Rok 1978	7
Rozdział 1. Patrycja. Rok 2021.	10
Rozdział 2. Maria. Rok 1966	21
Rozdział 3. Patrycja. Rok 2021.	26
Rozdział 4. Patrycja. Rok 2021	38
Rozdział 5. Maria. Rok 1968	47
Rozdział 6. Patrycja. Rok 1994.	56
Rozdział 7. Maria. Rok 1969.	62
Rozdział 8. Patrycja. Rok 2021.	68
Rozdział 9. Maria. Rok 1971.	78
Rozdział 10. Patrycja. Rok 2021	80
Rozdział 11. Bogusia. Rok 2018	89
Rozdział 12. Maria. Rok 1971	96
Rozdział 13. Patrycja. Rok 2021	100
Rozdział 14. Maria. Rok 1976	113
Rozdział 15. Patrycja. Rok 1998	121
Rozdział 16. Bogusia. Rok 2018	128
Rozdział 17. Maria. Rok 1978	134
Rozdział 18. Patrycja. Rok 2021	153
Rozdział 19. Maria. Rok 1978	173
Rozdział 20. Bogusia. Rok 2018	187
Rozdział 21. Patrycja. Rok 2021	198

Rozdział 22. Maria. Rok 1992	217
Rozdział 23. Bogusia. Rok 2019	221
Rozdział 24. Patrycja. Rok 2021	228
Rozdział 25. Patrycja. Rok 2004	251
Rozdział 26. Bogusia. Rok 2020	257
Rozdział 27. Patrycja. Rok 2021	260
Rozdział 28. Bogusia. Rok 2021	268
Rozdział 29. Patrycja. Rok 2021	271
Rozdział 30. Patrycja. Rok 2021	288
Epilog. Stanisław. Rok 1978	304
 Od Autorki	 315